

Tętno życia robotniczego.

Widzewscy robotnicy swego nie darują.

Widzewska Manufaktura nie chce płacić za postój. — Bezprawne zamknięcie fabryki. — Nawet rosyjska ustawa przewidywała zapłatę za postój. — Rozuchwaleni Konowie i Konikowie.

Na skutek zwrócenia się oddziału związku klasowego do inspektora pracy 17 obw., odbyła się konferencja z Widzewską Manufakturą w dniu 22 lipca r. b., w sprawie zapłaty robotnikom za postój, wynikiły z zamknięcia, przez zarząd fabryki, oddziału tkalni i innych, z powodu odmówienia zgody na pracę na 4 krosnach. Z ramienia zw. kl. brali udział tow. Nowak i Walczak, zarząd Widz. Manuf. reprezentowali p. p. Pestkowski i Michalski.

Inspektor pracy Wyrzykowski streścił przebieg zatargu robotników z zarządem i w końcu oświadczył, że pretensje robotników są słuszne, gdyż zamknięcie fabryki nie było oparte na żadnym artykule prawa, a podciągnięcie ostatniego zatargu pod artykuł o zamknięciu zakładów przy częściowym strajku nie jest słusznym, ponieważ wyjaśnienie rządzącego senatu rosyjskiego mówi: „Zamknięcie zakładu przemysłowego, w skutek częściowego strajku nastąpić może tylko w tym wypadku, jeśli uruchomienie zakładu jest bezwzględnie nie możliwe”. Wobec tego, że w danym wypadku uruchomienie fabryki było możliwe, zarząd fabryki jest obowiązany robotnikom za postój zapłacić.

Tow. Walczak w przemówieniu swem zanalizował stronę prawną ogłoszeń administracji fabrycznej, na które powoływał się zarząd Widz. Manuf. i skonstatował, że na ich zasadzie firma nie miała prawa zmieniać warunków pracy i płacy. Tow. Walczak stwierdza, że całe postępowanie zarządu w ostatnim zatargu było prowokujące robotników do ostrych wystąpień. Nawet wtedy, gdy robotnicy wyrazili zgodę na pracę na „czwórkach”, prowokowano ich, domagając się od delegatów podpisania „cyrografu”, zaprzeczającego w całkowitą niewolę mas robotniczych „królikom” widzewskim. Piętnują to stanowisko zarządu firmy, jako nie obywatelskie, tow. Walczak imieniem związku klasowego domagał się zapłaty wszystkim robotnikom.

P. Pestkowski imieniem firmy oświadczył, że zarząd postąpił zgodnie z przepisami i zresztą inaczej postąpić nie mógł, gdyż prowadzić fabrykę przy dawnym systemie pracy nie wytrzymuje kalkulacji i postój ostatniego bonifikować nie będzie.

Tow. Walczak stwierdzając, że przedstawiciel firmy nie wskazał żadnych prawnych podstaw pozbawienia robotników pracy, wskazał kilka przykładów jeszcze z przed wojny, gdy mimo częściowych strajków fabryka była jednak czynną, tak samo i inne zarządy fabryk nie są tak pochopne w zamykaniu fabryk, tylko Konowie rozuchwaleni ostatnim

wyrokiem sądu w sprawie zejść z dnia 30-V 24 r. jak i ulaskawieniem młodego „Konika” przez Prezydenta Rzeczypospolitej, bez powodu i bezprawnie wyrzucają tysiące ludzi na bruk i puszczenie tego płazem stworzyłyby precedens bardzo niebezpieczny dla robotników na przyszłość. To też domagał się wydania zaświadczenia w celu skierowania sprawy na drogę sądową.

Inspektor pracy przyrzekł zaświadczenie wydać i sprawę w sądzie popierać. Na tem konferencja została przerwana.

Chce wam się żłobków, to z pracy precz!..

Dwie miary i dwie kary. — Robotnik za omijanie prawa idzie do „ciupy”, zaś fabrykant za wojowanie z prawem otrzymuje paszporty na letnie mieszkania i pożyczki.

Zaciekła walka kapitalistów z ustawodawstwem socjalnym nie ustaje ani na chwilę. Wszystkie ustawy są atakowane przez rekinów przemysłowych, lecz Ustawa z dnia 2 lipca 1924 r., o pracy kobiet w przemyśle i o żłobkach, spotkała się w samym zaraniu swego powstania z zacietym sprzeciwem przemysłowców. Ze wszystkich prawie fabryk dochodzą skargi robotników, że administracje wydalają te wszystkie pracownice, które znajdują się w stanie ciąży. Na takie postępowanie fabryk Freindenberga, Hofrichtera, Gampe i Albrechta, związki zawodowe zgłosiły zażalenia do inspekcji pracy, a oto nowa firma wojująca z ustawą przybywa, jest nią N. Ejtingona przy ul. Pustej Nr. 12, która nie tylko wydała robotnicze ciężarne, ale jeszcze w dodatku odciąga im z ostatniego dwutygodniowego zarobku należność wypłaconą za urlopy, wychodząc z założenia, że tym, które nie dopracowały do daty przyjęcia do pracy, urlop się nie należy.

Oddział zw. klasowego delegował w tej sprawie tow. Nowaka, który energicznie protestował przeciwko łamaniu ustaw, zapewnających robotnikom świadczenia socjalne i domagał się cofnięcia wypowiedzenia pracy tym robotnicom, jak i zwrotu odciągniętej należności urlopowej. Zarządzający fabryką p. Wołczonow oświadczył, że jego ustawy nie nie obchodzą, gdyż ma okólniki Zw. Przem. Włók. w Państwie Polskim i te są dla niego obowiązujące...

Sprawa została skierowana do inspektora pracy 17 obw., ale czyżby nie był już czas najwyższy, ażeby Minist. Pracy i Op. Sp. wystąpiło energicznie przeciwko bezprawnym okólnikom przemysłowców? Sąd zaś powinien dać p. Barcińskiemu i jemu podobnym czas na rozmyślanie w więzieniu, że jednak w Polsce obowiązują ustawy...

Zebranie Zw. Dozorców Domow.

W dniu 26-VII o godz. 2 min. 30 odbył się w szczelnie zapelnionej sali OKZZ wiec dozorców domowych m. Łodzi, na którym omawiano sytuację, w jakiej znaleźli się dozorczy domowi z chwilą, gdy związek przeszedł pod „opiekę” Ch-deków. Mówcy, tow. Hoffman, Brzeziński, Janicki i Lipiński wskazywali na destrukcyjną robotę b. prezesa związku Ch-deckiego — pana Jana Rokity i jego mentorki Piechotkówny. Podkreślono m. in. fakt, iż te złote góry, które obiecywali dozorcóm, Piechotkówna, Michalak i Harasz pozostały gruszkami na wierzbie, gdyż obecnie związek ten jest pozostawiony swemu własnemu losowi. Po przemówieniach przyjęto rezolucję, wzywającą dozorców do gromadnego wstępowania w szeregi związku klasowego, oraz do bezwzględnego oporu przeciwko polityce Ch-deckiej, zmierzającej do oddania dozorców na łup i samowolę kamienicznika-kapitalisty.

Pabjanice.

Dnia 26-VII w przepelnionej sali w lokalu PPS w Pabjanicach, odbył się wiec dozorców domowych. Tow. Lipiński wyjaśnił zebrany dozorcóm obłudę związku Ch-deckiego, który, zasłaniając się religią, prowadzi zakulisowe machinacje w Sejmie, wnosząc m. in. ustawę o jednomiesięcznym wypowiedzeniu pracy dozorczy, zniesienia umów zbiorowych, komisji Rozjemczych, oraz tego wszystkiego, co stanowiło dotychczasowy dorobek kilkuletniej pracy związku klasowego. W końcu tow. Lipiński zawiadomił obecnych, jakich nadużyć dopuścił się w stosunku do członków związku p. Płoszajski — chrześcijański demokrat (P), pobierając za orzeczenia komisji Rozjemczej po 2 złote. Po przemówieniach tow. Brzezińskiego i Smyrka przyjęto rezolucję, potępiającą działalność związku chrześcijańskiego i jego prowodyrów.

Z Obwodowego Funduszu Bezrobocia.

W dniu 28 lipca r. b. odbyło się posiedzenie Zarządu Obwodowego Funduszu Bezrobocia pod przewodnictwem p. inż. Kulickowskiego.

Po przyjęciu sprawozdania z działalności Obwodowego Biura za m. czerwiec uchwalono zawrzeć umowę z Magistratami miast: Łodzi, Pabjanic, Zgierza, Tomaszowa Mazowieckiego, Żduńskiej-Woli, Rudy Pabjanickiej w sprawie pełnienia funkcji zastępczych Funduszu na okres do 31-go lipca r. b.

Postanowiono zwrócić się z wnioskiem w sprawie przedłużenia wypłat zapomóg na terenie obwodu łódzkiego na m. sierpień.

W sprawie zalegania wpłat i kar przez zakłady pracy, uchwalono przekazać egzekwowanie Magistratom, jako instytucjom zastępczym.

Po dyskusji na temat ostatniej redukcji w Funduszu Bezrobocia wyczerpujące wyjaśnienie przewodniczącego przyjęto do wiadomości.

Pomoc dla bezrobotnych pracowników umysłowych.

Wobec przyznania przez Ministerstwo Skarbu dalszego kredytu w wysokości 100.000 złotych na akcję pomocy dla bezrobotnych pracowników umysłowych, minister pracy i opieki społecznej. postanowieniem z dnia 23 lipca 1925 przekazał powyższą sumę do dyspozycji Funduszu Bezrobocia z zastrzeżeniem, że na wypłacenie trzeciej raty zasiłków przeznaczone zostanie w Warszawie: 30.000 złotych, w Łodzi: 30.000 zł., w Sosnowcu 15.000 zł., w Oświęcimiu 5.000 złotych.

Międzynarodowe kongresy robotnicze.

W Brukseli obradował międzynarodowy kongres tramwajarzy. Przewodniczył Fimmen. Na kongresie reprezentowanych było 150.000 tramwajarzy. Dyskusja dotyczyła głównie jednoosobowej obsługi wozu, przeciw której wypowiedzieli się wszystkie delegacje z wyjątkiem angielskiej. Uchwalono rezolucję, która urządzenia te uznaje za męczące personel, szkodliwe dla zdrowia, zmniejszające bezpieczeństwo publiczne, raczej hamujące, niż przyspieszające komunikację i leżące w interesie nie postępu technicznego, lecz wyzysku kapitalisty. Rozważano dalej sprawę upaństwowienia, płac i ubezpieczeń społecznych. Po kongresie odbyła się w Brukseli wielka demonstracja.

Również w Brukseli odbył się międzynarodowy kongres robotników drzewnych. Przewodniczył niemiecki Tarnow i belgijski Hauwaerd. Przybyło 60 delegatów, z Polski tow. Jaroszewski.

Generalna Konfederacja Pracy we Francji o ubezpieczeniach społecznych w Polsce.

„Peuple”, organ C. G. T. (generalnej konfederacji) pisze: Raport ministra Sokala w sprawie ubezpieczeń społecznych w Polsce jest w najwyższym stopniu interesującym, albowiem wykazuje, jak kraj ten młody, pomimo poważnych trudności wewnętrznych i zewnętrznych, potrafił szczególnie przeprowadzić dzieło ubezpieczeń społecznych. Z lektury raportu — kończy dziennik — odnosi się wielką korzyść.

Zniesienie ceł wywozowych na zboże.

Na podstawie rozporządzenia ministra skarbu, przemysłu i handlu oraz rolnictwa i dóbr państwowych z dnia 1-go lipca 1925 w sprawie uchylecia niektórych ceł wywozowych Dz. Ust. i Rozp. nr. 67 poz. 477) z dniem 1-go sierpnia zostają uchylone cła wywozowe na zboża, ponieważ ostatnio skutkiem pomyślnych zbiorów, zbyt małej pojemności rynku wewnętrznego i niemożności wywożenia zboża ze względu na wysokie cła wywozowe, obowiązujące do 1-go sierpnia, nastąpił nagły spadek cen zboża, co mogło się odbić ujemnie na interesach rolnictwa. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych wystąpiło do komitetu ekonomicznego ministrów z wnioskiem nagłym natychmiastowego zniesienia ceł wywozowych na zboża.

Posel Ludwik Śledziński.

2)

Wspomnienie z Pabjanic. Rok 1900.

W niedzielę czekałem cierpliwie na Zygmunta od samego rana, skracając sobie czas czytaniem naszej literatury. Tow. Kozłowski też nie przychodził na obiad, a tu już dawno minęła nie tylko pierwsza, ale i druga, a Zygmunta jak nie widać tak nie widać. Byłem strasznie podniecony, bo różne myśli wirowały po mej mózgowicy z powodu nie przyjazdu Zygmunta. To zdawało się, że jakaś może katastrofa kolejowa się zdarzyła, to może że Zygmunta aresztowali, to że nie dostał w Warszawie bibuły, a bez niej nie chciał wracać do Łodzi i t. p.

Mieszkanie nasze składało się z jednego dużego pokoju na pierwszym piętrze z dwoma oknami szyćtowymi. W środku mniej więcej pokój był przedzielony firanką, co miało oznaczać, że jest pokój z kuchnią. Moje łóżko było po tej stronie, co oznaczała kuchnię zaraz blisko drzwi, a za firanką na prawo były drugie drzwi do komórki — poddasza, gdzie mój gospodarz trzymał kilka par gołębi. Pod nami była piekarnia, a z drugiej strony na parterze mieszkał właściciel piekarni i zdaje się jednocześnie właściciel domu, na piętrze vis à vis nas mieszkał też jakiś robotnik i miał sublokatorki.

Jakoś dobrze po pół do trzeciej przyjechał na reszcie Zygmunta z dużą i ciężką walizą. Ponieważ nie mieliśmy dużo czasu do stracenia, więc zaraz otworzyłem walizę i zacząłem przygotowywać broszury do Pabjanic. Zygmunta tymczasem odpoczywając poprosił o herbatę i nie pamiętam, czy gospodyni dała mi herbaty, czy też dostał talerz rosółu, Zygmunta zjadał, ja układałem broszury, a gospodyni stała obok swego łóżka i z trwogą patrzyła na moją robotę, a tu w tym momencie ktoś zapukał do drzwi, więc ja prędko broszury nazad do walizki i dochodząc do drzwi głośno powiedziałem „proszę”. Drzwi się otwierają i wchodzi trzech jakichś drabów, pytając się, czy tu mieszka pan Kozłowski? Odpowiadam, że tutaj.

— Co panowie sobie życzą, bo akurat pana Kozłowskiego nie ma w domu i nie wiem kiedy przyjdzie.

— A my mamy b. ważny interes do pana Kozłowskiego.

— Czy można zapytać jaki?

— Owszem, proszę pana, pan Kozłowski trzyma gołębie — prawda?

— Tak jest, ma parę par gołębi.

— Proszę pana, czy nie mógłby nam pan pokazać tych gołębi, bo proszę pana, nam „zginęli” dwie pary z b. dobrych i rzadkich gatunków...

Cały czas rozmawiałem z tymi drabami w „przedpokoju” i przyjrzałem im się dobrze i choć w pierwszej chwili pomyślałem sobie, że to napewno szpicle przyjechali za Zygmuntem, to po chwili

leczce zmieniłem zdanie, ale jednak wydawało mi się to wszystko strasznie podejrzanie i w pierwszej chwili nie wiedziałem co mam robić, bo jeśli ich nie puszczę, to napewno, jeśli są szpicle, pomyślą sobie i utrwala w sobie przekonanie, że czegoś się boimy, a jeśli wejdą za firankę do komórki, to znów zobaczą Zygmunta, więc zdecydowałem się ich puścić, ale próbowałem ich jeszcze od tego odciągnąć, tłumacząc się tym, że pana Kozłowskiego nie ma w domu.

— Jeśli już tak panowie koniecznie pragniecie zobaczyć gołębie pana Kozłowskiego, to proszę.

Weszliśmy do komórki i panowie ci obejrzel wszystkie gołębie, znajdujące się w dużej klatce.

— Nie, psiakrew, niema tutaj mych gołębi.

— Ale panie, czy nie można byłoby kupić tę oto parę?

— Niech panowie przyjdą albo dziś wieczorem, albo dopiero jutro, gdy będzie w domu pan Kozłowski, to wam powie, czy sprzedaje, czy też nie.

— No to ja dziś jeszcze przyjdę wieczorem.

Poszli, a ja drzwi zamknąłem na chaczyk, by znów nie przyszedł ktoś i nie przeskadzał nam...

Zygmunta był zajęty jedzeniem, a pani Kozłowska z prerażenia zemdląła, gdy ci panowie weszli do mieszkania i tak przez cały czas ich obecności leżała na łóżku zemdlona, dopiero jak wyszli za-

częliśmy ją ratować i niewiasta oprzytomniała.

Szybko posegregowaliśmy przywiezioną bibułę i częścią przeznaczoną dla Pabjanic podzielił się prawie równomiernie. Pozostała bibuła schowałem do walizy i wsunąłem pod moje łóżko, ale tutaj pani Kozłowska jak zaczęła prosić i płakać i błagać, by tą walizę zabrać ze sobą, bo tylko patrzeć jak ci szpicle, co tu byli przyjdą z żandarmami i „zabiorą mi męża, bo panów nie będzie”.

Nowa stanęła przeszkoda, a naprawdę byliśmy bez wyjścia, bo nie było do kogo przy niedzielę i o tej godzinie bibułę zawieźć. Żadne perswazje nie pomagały, więc wyszedłem na podwórko, żeby coś wymyślić lub znaleźć jakie lokum na bibułę bez walizki. Szczęście nam sprzyjało, bo spotkałem czeladnika piekarskiego, który zabierał się do roboty. Znałem go tylko z widzenia i trochę z nim rozmawiałem, sondując jego światopogląd, byłem pewny, że do niczego nie należy i żadnego politycznego creda nie posiada.

— Proszę pana, mam prośbę do pana, oto przyjechał do mnie mój brat i zaraz muszę z nim wyjechać do rodziny, a ponieważ nie zastałem swej gospodyni w domu nie mamy gdzie zostawić walizy, którą, gdy powrócę, zaraz bym zabrał, czyby nie można ją u pana na parę godzin zostawić?

— Bardzo proszę, z wielką przyjemnością, niech pan walizę przyniesie. (Dok. nast.)

Gwiazdy Chadeckie na bruku łódzkim.

Sienkiewicz w jednym ze swoich dzieł powiada, że „każdy człowiek nosi w sobie jakąś tragedję”. Niestety, u nas, w Polsce, mamy całe masy ludzi, noszących wspólną im wszystkim tragedję. Mam tu na myśli związek chrześcijański dozorców w Łodzi, Pabjanicach, na terenie których żywo swój wiedzie „koleżanka” Piechotkówna. Obok niej — satelici, „koleczy” Kubiki Płoszajski.

Podziwiać należy ich spryt i bezczelność, z których to cnót (zapewne przez kościół zalecanych) płynące korzyści potrafił obaj „koleczy” do maximum spotęgować. Podziwiamy więc ich spryt, bo dozorcę, którzy jeszcze w tych związkach się znajdują, dotychczas nie wiedzą i nie wierzą w „owocną” pracę w-marszałka Gdyka, nie znają wszystkich dobrodziejstw ustawy przez niego do Sejmu wniesionej.

Ze względu jednak na jej zasadnicze znaczenie, ze względu na to, że „koleczy” „zapomnieli” (w nawale pracy — oczywiście) o niej poinformować ogół dozorców — bierzemy ten ciężki obowiązek na siebie. Swoim zwyczajem p. Gdyk obszernie i kwieciste rozprawia o obowiązkach dozorców. Czego tam nie ma! Jest czystość, jest i porządek, oraz wykonywanie czynności mających z tem związek (np. brukowanie podwórza) jest przestrzeganie „regulaminu domowego”, wydanego przez właściciela nieruchomości, no i „jeszcze tylko” regulaminu miejskiego.

Kiedy jednak po przejrzeniu tej tyrady — zapytamy o prawa, to się okaże, że chadecy nie tylko żadnych praw dać nie chcą, ale że odbierają dozorcóm absolutnie to wszystko, co w ciągu sześćdziesięciu lat dozorcy sobie zdobyli. Jednym słowem, projekt chadecki — to powrót do tych czasów, kiedy dozorca był sługą prywatnym kamienicznika, oddanym całkowicie na jego samowolę — to zupełne odebranie dozorcóm domowym charakteru funkcjonariuszy

społecznych. Przyjęcie bowiem art. 8 tego projektu oznacza wbrew istniejącemu już prawu o umowach zbiorowych w ustaleniu warunków płacy i pracy — wprowadzenie umów indywidualnych, a tem samem zmuszenia dozorcę do przyjęcia warunków takich, jakie mu kamienicznik narzucić zechce. Dalej art. 10 ustawy chadeckiej, wprowadzając również wbrew istniejącemu już prawu jednomiesięczne, zamiast wywalzonego już trzecziesięcznego wypowiedzenia pracy — daje dozorcę na łaskę kamienicznika, gdyż dozorca wie, że w tak krótkim przeciągu czasu pracy sobie nie znajdzie, zawsze będzie ustępował przed żądaniem kamienicznika. Na uwagę zasługuje jeszcze art. 3 wspomnianej ustawy otwierający drogę, do napływu łamistrejków w szeregi dozorców domowych. Gdzież więc tu widzą dozorcę tak szumnie obiecywane złote góry, gdzie widzą bodaj cień walki o ich prawa?

Podziwiać należy więc spryt „koleżanki” i „kolegów” — bez zastrzeżeń, tem bardziej, że ci dozorcę w związku chadeckim wierzą, że praw ich skutecznie bronić może p. Gdyk — kamienicznik, wybrany do sejmu głosami kamieniczników. Podziwu godna bezczelność tej kliki, która na barkach klasy pracującej, rzekomo w imię szczytnych haseł chrystjanizmu — prowadzi walkę przeciwko samej klasie robotniczej.

Nie ma poprostu słów potępienia dla pp. Płoszajskich, którzy potrafią od dozorców za orzeczenia komisji rozjemczej ściągać po 2 złote, w podziw wprawiają p. Kubicy, którzy za napisanie podania do sądu — biorą od dozorcę po 18 złotych. Tą wspólną tragedją mas dozorców domowych jest ta głęboka wiara w to, że ci którzy wzywają tego samego Boga, co oni — nie mogą ich oszukiwać i okradać, tą tragedją dozorców jest ich głęboka religijność, którą należałoby jednak uszanować, nigdy zaś nie nadużywać dla celów polityki partyjnej.

Kapitalizm kroczy po trupach robotniczych.

Amerykańska Standard Oli-Company, na której czele stoi znany miliardier Rockefeller, wyrabia od pewnego czasu nowy rodzaj bardzo taniej gazoliny do samochodów, zwanej „tetroctil”. Do wyrobu tej gazoliny używa się rozczynu ołowiu. Sprzedaż tetroctilu została zakazana w kilka stanach amerykańskich z obawy by wycieki z niej nie zatrzymały przechodniów.

Wybitni chemicy udowodnili, że wyrób tej samej gazoliny ogromnie szkodzi zdrowiu i życiu robotników. Znakomity profesor Henderson stwierdził, że w przeciągu półtora roku w jednej tylko fabryce Nemours Company zmarło ośmiu robotników a 300 się rozchorowało przy wyrobie tetroctilu. Pozostali oni przeważnie na całe życie kalekami.

Rząd wyznaczył specjalną komisję dla zbadania tej gazoliny, ale jednocześnie najęci przez Rockefellera uczeni usiłują udowodnić, że tetroctil nie jest niebezpieczniejszy i szkodliwszy od innych produktów tego rodzaju i że jako bardzo tani przyczynia się do rozwoju automobilizmu.

Komisja sądowa nakazała zamknięcie fabryki Nemours Company. Fabryka nie posłuchała zakazu i w dalszym ciągu wyrabia trująca gazolinę, wobec czego władze fabrykę zamknęły. Równocześnie władze badają pięć wypadków śmierci, oraz liczne wypadki choroby w fabryce United States Radium Corporation. Ofiarą zatrucia padli tam robotnicy używający farby radiowej do malowania

tarcz zegarkowych, a zatruli się śliniakiem pędzelki, używane do farby radiowej, by je w ustach zaostrzyć.

Wracając do sprawy tetroctilu: śmierć od zatrucia etylem, który się wydziela przy fabrykacji owej gazoliny, jest straszna. Trucizna działa głównie na masę mózgową. Zatruty robotnik przestaje naraz pracować, odchodzi od zmysłów, kieruje swój wzrok w przestrzeń, widzi fantastyczne obrazy ptaków i motyli, skacze i goni za temi zjawami, popada w szal, wije się w bólach i wreszcie kona. Robotnicy nazwali fabrykę Nemours „domem pstrych motylów”. Zatrutych leczą się w szpitalach fabrycznych, które zatają prawdziwą przyczynę śmierci. Pięciu robotników z tej fabryki zmarło w kaftanach bezpieczeństwa. Podczas fabrykacji gazoliny w innych zakładach Standart Oil Company w New Jersey, przed kilku miesiącami, przeszło 20 robotników dostało pomieszania zmysłów i zmarło w strasznych męczarniach.

Kiedy jeden z dziennikarzy zwrócił się w tej sprawie do kierownictwa Oil Company, jeden z dyrektorów tak się wyraził: „Nie rozumiem, o co ten hałas. Czy to coś nowego, że robotnicy giną z powodu swego zawodu? Jest przecież jeszcze wiele innych niebezpiecznych działów produkcji, gdzie dzieje się to samo i nikt nie podnosi krzyku”.

Oczywiście — kapitalistom nie robi różnicy kilkadziesiąt żyć robotniczych mniej lub więcej. Ich pochłania tylko jedna myśl o zysku.

Wydzierżawienie monopolu zapalczanego.

22 lipca w ministerstwie skarbu nastąpiło podpisanie umowy przedwstępnej o wydzierżawieniu monopolu zapalczanego towarzystwu „International Matches Corporation”. W imieniu rządu polskiego podpisał tę umowę wiceminister skarbu Karśnicki i dyrektor departamentu monopolów dr. Głowacki, w imieniu towarzystwa wydzierżawiającego p. Tornsten-Kreuger.

Podpisana umowa przedwstępna przewiduje stworzenie przez International Matches Corporation nowej spółki akcyjnej w Polsce z kapitałem akcyjnym 5 milionów zł. Spółka ta wraz z rządem polskim umowę o wydzierżawienie monopolu zapalczanego na lat 20.

Warunki dzierżawy przewidziane są w ustawie sejmowej o monopolu zapalczanym. — Roczny czynsz dzierżawy

wynosi 5 milionów zł., podwyżka tego czynszu przewidziana jest w razie wzrostu konsumpcji zapalek ponad 5 proc. Spółka akcyjna zobowiązuje się dostarczyć na wykupno fabryk prywatnych dla monopolu 5.000.000 dolarów, niezależnie od kapitału akcyjnego, a gdyby kwota ta okazała się niedostateczną, spółka ma dostarczyć tyle ile będzie potrzeba.

Pozatem zobowiązuje się ona wybudować fabrykę chloranu potasu. Wreszcie spółka akcyjna udzieli skarbowi państwa pożyczki w kwocie 6 milionów dolarów po kursie al pari, oprocentowanych na 7 proc. rocznie, spłacalnej w przeciągu 20 lat. Ministerstwo skarbu wykonywać będzie nadzór nad działalnością spółki akcyjnej przez komisarza rządowego.

Wykrycie organizacji komunistycznej, operującej wśród armji.

W dniach 19 i 20 lipca aresztowano wielką organizację komunistyczną, która wyloniona z „Centralnego Komitetu Zw. Młodzieży Komunistycznej”, usiłowała opanować garnizon wojskowy Warszawy.

Wszczęte przez agitatorów komunistycznych próby dotarcia do pułków warszawskich zostały stłumione.

Zarządzone rewizje i oblavy zakończyły się rozbięciem organizacji, składającej się z 30 osób. Pośród aresztowanych na czoło przestępców wysuwa się niejaki Jerzy Flatau, znany warszawskiej policji politycznej, jako działacz komunistyczny. Terenem jego pracy były pułki i oddziały garnizonu warszawskiego. Pełnił on równocześnie w Centralnym Komitecie Związku Młodzieży Komunistycznej funkcje skarbnika. Na jego ręce przychodziły z Moskwy z jacejki wojskowej znaczne fundusze. Pod pseudonimem „Jurka” Flatau dłuż-

szy czas snuł się dokoła wszystkich organizacji wojskowych i starał się przy pomocy specjalnie wyznaczonej kurjerki niejkiej Kutnerówny, prowadzić agitację. Dalej aresztowano niejakiego Fiszbeina, który był łącznikiem „Centralnego Komitetu Partji Komunistycznej Polskiej” ze zlikwidowaną obecnie organizacją zamachową.

Rozgromienie całej tej organizacji umożliwiło władzom bezpieczeństwa otrzymanie do swych rąk całego planu organizacji sieci jacejek wojskowych w Warszawie.

Aresztowani zostali osadzeni w kilku więzieniach warszawskich i znajdują się w wyłącznej dyspozycji sędziego Luksemburga, który kieruje całym śledztwem.

Podczas rewizji aresztowanych skonfiskowano spory zapas nierozrzuconych jeszcze odezów komunistycznych, przeznaczonych dla pułków Warszawy.

Szczegóły eksplozji na „Kaszubie”

Nieszczęśliwy wypadek czy zbrodniczy zamach?

Z Gdańska donoszą o eksplozji torpedowca „Kaszub” następujące bliższe szczegóły:

„Kaszub” znajdował się w stoczni gdańskiej przy ujściu Wisły w pobliżu miasta, w Milchpeter, dokąd zawinął dla dokonania koniecznego remontu. Parę minut po godzinie 8 nastąpił straszny wybuch w kadłubie torpedowca. Olbrzymi płomień ognia strzelił ze środka torpedowca ku górze, jednocześnie zawałił się jeden z kominów. Słup ognia, dymu i pary wodnej zakrył na chwilę cały statek. Siła wybuchu była tak wielka, że rozerwała część kadłuba, zaś tylna część torpedowca i środkowa zaczęły natychmiast zanurzać się w wodę i w trzy minuty zatoneły.

Katastrofa nastąpiła tak szybko, że marynarzy znajdujących się na pokładzie nie można było uratować, choć na widok katastrofy wszystkie okoliczne statki holowniki i łodzie poczęły napływać. Część załogi wskoczyła do wody jednak wiry, wytwarzające się skutkiem topiącego się statku utrudniały utrzymanie się na powierzchni. Kilka holowników napłynęło, aby ściągnąć torpedowiec do brzegów, jednakże zanurzający się coraz głębiej statek, który wkońcu oparł się o muł rzeczny uniemożliwił wszelką akcję ratunkową.

Obecnie prowadzone jest śledztwo, które ma ustalić, czy przyczyną katastrofy jest wypadek, czy też zbrodniczy zamach. Co do liczby ofiar, dotychczas nic nie wiadomo. Nie wiadomo bowiem kto już był na pokładzie i ile osób.

„Kaszub” był jednym z najlepszych torpedowców polskich, pochodził on z dawnej floty niemieckiej, zbudowany był w 1915 roku, w ręce polskie prze-

szedł w r 1921. Długość okrętu wynosiła 61 mtr., szerokość 6,2 mtr., pojemność 450 tonn, załoga 40 ludzi. Dowódcą torpedowca jest komandor Brodowski. Według dotychczasowych danych zabitych zostało 3 marynarzy, a kilkunastu rannych. Ranni zostali przewiezieni autowozem do lazaretu. Dzienniki niemieckie, chcąc z góry się zabezpieczyć przed posądzeniem o zamach, dowodzą, iż reperacje dokonywane były jedynie nazewnątrż okrętu i żaden robotnik nie miał dostępu do wnętrza.

Władze polskie prowadzą na miejscu energiczne śledztwo. Ciężko uszkodzony torpedowiec w ciągu najbliższych dni będzie wydobyty na powierzchnię.

* * *

O pracy nad wydobyciem Kaszuba donoszą z Gdańska pod datą 21 b. m. Przez cały dzień nurkowie pracowali nad stwierdzeniem stanu zatopionego torpedowca. Oleje i nafta, pokrywające powierzchnię wody, w znacznym stopniu utrudniają pracę. Dziś już rozpoczęto wydobywanie torpedowca. Jako jeszcze jedną przypuszczalną przyczynę katastrofy podają fakt, że bezpośrednio nad zbiornikiem nafty i kotłownią znajdowała się kuchnia i dwa kominy, które podczas eksplozji pierwsze wyleciały w powietrze. W pobliskim basenie znaleziono świeżo oskrobane kartofle z kuchni „Kaszuba”. Statek miał odjechać do Szwecji dziś rano. Liny, na których torpedowiec był umocowany, powstrzymały szybkość zatopienia się statku. Obecnie maszty sterzą nad powierzchnią wody na wysokości 2 metrów.

Kłeska gruźlicy

150.000 dzieci szkół powszechnych choruje na gruźlicę — 1.800.000 dzieci ma do gruźlicy usposobienie.

Według opinii D-ra Kopczyńskiego, referenta higieny szkolnej Ministerstwa Oświecenia Publicznego, w szkołach powszechnych państwa polskiego około 5 proc. dzieci choruje na gruźlicę, a około 60 proc. dzieci ma powiększone gruczoły limfatyczne zewnętrzne.

Ponieważ według statystyki urzędowej liczba uczniów szkół powszechnych wynosi z górą 3 miliony, mamy więc w szkołach w tej chwili z górą 150 tysięcy dzieci chorych na gruźlicę, którą zarażają resztki swych towarzyszy nauki, a około 1 miliona 800 tysięcy dzieci skrofulicznych i do gruźlicy usposobionych.

Na całą tę olbrzymią masę dzieci

gruźliczych państwo posiada zaledwie 500 łóżek szpitalnych i sanatoryjnych; żadna akcja zapobiegawcza nie jest prowadzona.

W interesie obrony państwa, którego ludności grozi zdziśiatkowanie przez gruźlicę, leży podjęcie przez rząd natychmiastowej akcji w kierunku wzmożonego subsydjowania instytucji opiekujących się dziećmi wogóle, a gróźliczemi w szczególności. Niezbędna jest tu akcja na wielką skalę, — dotychczasowe półśrodki już nie wystarczą, a dalsze zwlekanie co do ustawodawczego uregulowania sprawy walki z gruźlicą w państwie grozi nam ciężkimi następstwami.

Zgroza wojny. Straszny szpital.

W kilku szpitalach w Berlinie żyje jeszcze około 1.200 nieszczęśliwców z czasów wojny, których rany były tak straszne, że od lat nie mogą się zagoić. Celem podtrzymania ich życia przeprowadzane są coraz nowe operacje. I tak niektórzy żołnierze musieli się poddać kilkudziesięciu operacjom z rządu, czyli kilkuletniej torturze, trwając w nieustannych mękach narażenia na powolną

śmierć. Większość tych ran powstała wskutek oparzeń ciała i teraz zdejmują po kolei z innych miejsc zdrowych skórę kawałkami, aby naszywać je na miejsce chore. Szpitale te przedstawiają okropny widok nędzy i rozpacz. Tylko najdoświadczeni i najmocniejsi nerwowo lekarze pracują w tych szpitalach, a personal pielęgniarski dobiera się z największym trudem.